

Barbara Skarga

Odpowiedź Profesorowi Grzegorzcykowi

Muszę przyznać, że uwagi Profesora Grzegorzcyka czytałam z zażenowaniem. Cóż bowiem z nich wynika? Leibniz okazuje się autorem steku banałów, Heidegger nieukiem nie znającym logiki i filozofem, którego czytać nie warto. Problem racji został zredukowany do logiki, cała wielka problematyka filozoficzna wiążąca się z tą kategorią, a obecna i u Leibniza i u Heideggera, unieważniona. Widocznie Profesor Grzegorzcyk i ja mówimy tak odmiennymi językami, że nic z tego, co napisałam, nie zostało przez Niego zrozumiane. Nie widzę jednak możliwości wyjaśniania, na nic się ono nie zda, z góry rezygnuję. Nie mogę dyskutować z kimś, kto żyje w ahistorycznym świecie i nie ma zrozumienia dla faktu historyczności samego ludzkiego myślenia. Parę jednak spraw chcę poruszyć, wydają mi się bowiem symptomatyczne.

Profesor Grzegorzcyk zaczyna od pouczeń. Żąda zatem od filozofa, aby w pierw, zanim się zajmie myślą Leibniza czy kogokolwiek, sam sformułował swoje pojęcia, w tym wypadku – pojęcie racji dostatecznej. Można i tak. Można sobie tworzyć własne konstrukty i przykładać je następnie do różnych wypowiedzi filozoficznych badając, czy się w nich mieszczą, czy do nich pasują. Taki konstrukt nader rzadko jednak daje się użyć w hermeneutycznej analizie, najczęściej do wypowiedzi nie pasuje i niewiele z niej wyjaśnia.

Znaczenia pojęć nie dają się obciosywać niby klocki, które potem można stosować jako elementy do każdej wypowiedzi. Mogą bowiem jej sens wypaczyć lub zgoła zatrzeć. Historyk wie dobrze, że znaczenia ulegają historycznej przemianie, że się modyfikują pod wpływem krytyki, wzbogacają itd., itd. Jest też ostrożny w tworzeniu własnych konstruktów. Gdy zaś to czyni, pamięta, że na ogół bywają one nieudolne, jeżeli buduje się je bez historycznego zaplecza, bez zdawania sobie sprawy, jakie już wokół tych pojęć toczono dyskusje i z jakimi problemami dyskusje te się wiązały. Przykro mi, lecz ten brak właśnie jest widoczny w proponowanym przez Profesora Grzegorzcyka określeniu racji. Racja dla Niego to bądź rodzaj hipostazy stanu poznawczego, bądź przyczyna. Tylko tyle! Radziłabym Profesorowi poczytać trochę Heideggera, aby mógł zobaczyć, ile się za tym skromnym słowem „racja”, kryje. Heideggera Profesor

nie lubi, może więc warto zajrzeć do naszej niedawno dyskusji wokół racji i racjonalizmu, drukowanej w „Studiach Filozoficznych” (nr. 5–6, 1983), a może wprost do takiego starego, porządnego „Słownika Filozoficznego”, pisanego jeszcze w pozytywistycznym duchu, jak Słownik Lalande’a. Zaproponowana formuła nie tylko jest uboga, ale chyba wbrew intencjom twórcy bynajmniej nie przejrzysta. O jaką bowiem tu przyczynę chodzi, znamy kilka jej rodzajów. Czy warto też kusić się o określenie racji jako przyczyny, gdy to ostatnie pojęcie budzi tyle wątpliwości? Przypominam, że był kiedyś taki filozof, który nazywał się Dawid Hume.

Profesor Grzegorzczyk lubi ścisłość i szuka ścisłych formuł. Mnie interesują raczej rzeczy w najszerszym tego słowa znaczeniu, w myśl Husserlowskiej dewizy. Co nie znaczy bynajmniej, abym ścisłości nie ceniła. Widocznie różnimy się i tutaj, gdzie indziej jej szukając. Profesora Grzegorzczaka razi słowo fundament jako metaforyczne. Metafora jednak czasem lepiej oddaje sens niż schematyczna formułka. Każde dziecko wie, co znaczy słowo fundament, wie, że wyznacza ono jednokierunkową zależność. Dom buduje się na fundamencie, a nie fundament na domu. Użyłam tego słowa mówiąc o miejscu logiki i ontologii w systemie Leibniza. Tak, Profesorze, mnie chodziło o Leibniza, co wynika z całego mojego wywodu, a nie o jakąś próbę ustalenia związku między tymi dyscyplinami w ogóle. Tym się zgoła nie zajmowałam. Pan natomiast taką próbę podjął. I nie mogę się oprzeć, by nie przytoczyć Pańskiej formuły. Brzmi ona: „System logiki (np. węższy rachunek funkcyjny lub teoria typów) może być rozumiany jako system zdań mówiących najogólniej o świecie, czyli jako system ontologii formalnej. Duża, dająca się wydzielić grupa twierdzeń tradycyjnej ontologii uzyskuje w ten sposób swoje odpowiedniki w twierdzeniach systemu logiki. To samo w węższym zakresie zachodzi dla pewnych dawniejszych ujęć logiki”. Piękna naukowa formuła, pełna takich pojęć jak system, rachunek funkcyjny, teoria typów, ontologia formalna itd. Tylko że z tej „naukowości” nic nie wynika. Co to znaczy bowiem „duża grupa twierdzeń”, jak duża, kilka twierdzeń czy kilkadziesiąt, jak się one dają wyróżnić, na jakich zasadach? Tego oczywiście nie wiemy. Nie wiemy też, co znaczy „odpowiednik”. Czy chodzi tu o analogię, jeżeli tak – to pod jakim względem?, a może o przesłankę, może o identyczność, czy może znów o przyczynę. Nie wiem, nie rozumiem. To zdanie przypomina mi owe słowa Newmana o manii ścisłości, pozwolę je sobie zacytować: „Jeżeli dziecko zapyta, «co to jest lucerna» i otrzyma odpowiedź: «lucerna jest to *medicago sativa* z klasy *Diadelphia* i rzędu *Decandria*» i odął powtarza posłusznie: «Lucerna to *medicago sativa*...» to nie daje ono przyświadczenia zdaniu, które wypowiada, tylko mówi jak papuga. Ale gdy mu się powie, że lucerna to pokarm dla bydła i pokaże mu się krowy pasące się na łące, wówczas, nawet gdy nie będzie widziało lucerny i nic nie będzie o niej wiedziało, oprócz tego, czego się dowiedziało z orzeczenia, będzie w stanie na

słowo swego informatora, dać tak prawdziwe przyświadczenie zdaniu: «lucerna to pokarm dla bydła», jak gdyby wiedziało więcej o lucernie”.

Ten wymóg sztucznej ścisłości, który usiłuje zamknąć żywą myśl w schematy, tam gdzie są one zbyt liczne, przyprawia mnie o dreszcze. Zrodził się on w XIX wieku i jak widać trwa związany z owym anachronicznym już dziś ideałem naukowości, wedle którego każde ludzkie doświadczenie, każde obserwowane zjawisko należy włączyć w system reguł opisu i wyjaśnień, nie pozostawiając nic poza ich zasięgiem. Ten ideał próbuje zachować swoje panowanie, mimo krytyki, mimo sprzeciwu wielu wnikliwych filozofów nauki. Co więcej, ma zakusy despotyczne. Pisałam już o tym wielokrotnie i nie będę się tu powtarzać. Tworzenie formułek jest, w moim przekonaniu, zajęciem jałowym. Nie służy ani rozumieniu rzeczy, ani tym bardziej rozumieniu ludzkiej myśli, ani samemu myśleniu. Myślenie bowiem ma to do siebie, że konstruowane przez siebie schematy natychmiast krytykuje i burzy. Dynamiki myślenia nie da się zatrzymać, nie da się także zamknąć w raz na zawsze ustalone definicje. Zapewniam więc Pana, że lepiej się w nie nie bawić, mają znikomą wartość. Lepiej śledzić myśl filozoficzną, czytać i Leibniza i Heideggera i wraz z wielkimi filozofami zadawać sobie te najważniejsze pytania, które wydają się Panu przejawem zarozumiałości.